

## 268 po latach

**S**ZTUKI G. B. Shawa grane są u nas często i zwykle z dużym powodzeniem. Toteż szczególnie cieszy wystawianie tych jego komedii, które mniej są u nas znane i rzadziej widzi się je w teatrze. A do takich należy ostatnia premiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie.

Dodać trzeba, że teatr ten ma znaczne — sięgające okresu 20-lecia — zasługi w wystawianiu sztuk autora „Profesji pani Warren”. Tu właśnie, w warszawskim Teatrze Polskim odbyła się za zgodą Shawa światowa prapremiera wystawionego obecnie „Wielkiego kramu”. Było to w czerwcu 1929 r., czyli w roku napisania tej politycznej sztuki, której polska prapremiera zdobyła sobie wówczas duży rozgłos.

Jak zwykle — i w tej sztuce — wieciech Shawa jest wielostronny. Tym razem autor w błyskotliwym dialogu bezlitośnie kpi sobie z angielskiej demokracji, parlamentu, ministrów i różnych stronnictw. Shaw tak tłumaczy swą myśl w przedmowie do angielskiego wydania: „Należy pamiętać, że w sztuce mojej nie chodzi o konflikt między monarchizmem i demokracją, lecz o konflikt między monarchizmem i demokracją z jednej, a plutokracją z drugiej strony. Plutokracja, zniszczysz po prostu przemocą władzę monarchistyczną pod pozorami demokratycznymi, kupiła i przelknęła demokrację; dziś pieniądź mówi, pieniądź drukuje, pieniądź przekazuje swe rozkazy przez radio i pieniądź panuje; a królowie i przywódcy robotników muszą notować te rozkazy i nawet, przez potworną paradoksalność, finansować ich zamierzenia i gwarantować ich powodzenie”.

W okresie przedwojennym tylko krakowski Teatr im. Słowackiego sięgnął raz jeszcze po „Wielki kram”, następnie zszedł on z naszych scen aż do obecnej premiery. Nie doczekał się również wydania drukiem.

Sztuka napisana była oczywiście z myślą o specyficznych warunkach angielskich (stąd m. in. postać króla), u nas wywołać więc musiała po prapremierze szereg nieporozumień i różnych politycznych komentarzy. Obecnie — dla jaśniejszego wydobycia głównej myśli — zdecydowano się na dość radykalne skróty. Usunięto interludium międzyaktowe, czyli dialog króla z faworytą, jako mało istotny dla głównej akcji oraz te partie tekstu, które dotyczyły wyłącznie angielskich stosunków i dla naszej widowni mogły być niezrozumiałe.

W ten sposób tekst zyskał na czytelności i dobrze bawi publiczność. Dokonane skróty przesunęły jednak trochę całą sztukę w stronę scenicznego skeczu. Akcji tu mało, główną

rolę gra dialog, wybitnie zresztą inteligentny i pełen wielu jakże trafnych sądów i spostrzeżeń. Shaw kpi tu z przedstawicieli różnych resortów i odłamów politycznych, pokazując głupotę i ograniczoność ich przywódców, przy całkowitej zależności od wielkich kapitalistów.

Sztuka otrzymała staranną oprawę. Opracował ją i wyreżyserował znany filmowiec Andrzej Munk, debiutując nią na scenie teatralnej. Prowadząca rolę króla Magnusa powierzono Janowi Kreczmarowi i trudno było o trafniejszy wybór. Cienki dowcip, szermierka słowna i intelektualna — wypadła znakomicie. Cała świetna obsada zasługuje zresztą na duże okłaski.

Spektakl utrzymany jest w tonie zabawy, co chwilami zastanawia, czy nie zabrzmiałby ostrzej, gdyby kpiący tekst skontrastować z poważniejszym jego podaniem.

Z. SIERADZKA



Zofia Małynicz jako Minister elektryczności i Jan Kreczmar w roli króla Magnusa w sztuce G. B. Shawa „Wielki kram” w warszawskim Teatrze Kameralnym.

(Fot. F. Myszkowski)